

Marek Zieliński

Trudna droga do odczytywania przeszłości

W wieku XX szczególnie dramatyczna stała się ofiara młodych, czasem nawet dzieci, której najpiękniejszym i najbardziej poruszającym symbolem stał się los Orłąt Lwowskich. Ciągłość kolejnych ogniw łańcucha tych ofiar trzymała nas, a wiemy, że trzyma i będzie nas trzymać – przy polskości.

Andrzej Nowak

*Lwów – kres iluzji, Opowieść o pogromie listopadowym 1918*¹ jest książka ambitną. Jej celem jest nie co innego, jak zmierzenie się (o czym zresztą Grzegorz Gauden informuje na samym początku swojego opracowania) z legendą obrony Lwowa². Dla realizacji swoich zamiarów autor wybrał tragiczną kartę historii miasta w pierwszym okresie odzyskiwania niepodległości przez Polskę: lwowski pogrom. Tak opisał to wydarzenie jeden z historyków:

Szczególnie szerokim echem odbił się barbarzyński pogrom we Lwowie, zapoczątkowany 22 listopada 1918 r. W dniu tym wkroczyły do Lwowa przybyłe z odsieczą silne oddziały polskie, wypierając Ukraińców z zajmowanych dotychczas przez nich części miasta. Miejscowy motłoch, podniecony pogromowymi hasłami różnych organizacji i pism nacjonalistycznych wykorzystał tę okazję i przy współudziale przybyłych oddziałów dokonał masakry Żydów. Zabito ich kilkudziesięciu, raniono ok. 280. Wiele domów żydowskich obrabowano i spalono, odcinając dopływ wody do płonących ulic. Miarą dzikości pogromu był fakt, że zdarzały się wypadki strzelania do Żydów, wyskakujących z okien płonących domów. Podobne zajścia były notowane i w innych miastach i miasteczkach³.

¹ G. Gauden, *Lwów – kres iluzji. Opowieść o pogromie listopadowym 1918*, Wydawnictwo Universitas, Kraków 2019.

² „Józef Lebenbaum był jedną z pierwszych osób, której opowiedziałem o moich planach napisania książki o pogromie we Lwowie. Od razu stał się gorącym zwolennikiem pomysłu opisanie tych wydarzeń, a także czytelnikiem pierwszych, surowych jeszcze fragmentów. Przyjaźnię i z obawą przestrzegał mnie, że dokonuję zamachu na mit obrony Lwowa, jeden z najważniejszych polskich mitów narodowych, który jest stawiany często na równi z mitem obrony Częstochowy” (G. Gauden, *op. cit.*, s. 15).

³ *Historia Polski* t. IV: 1918–1939, cz. I: 1918–1926, rozdz. I–XIII (1918–1921), pod red. L. Grosfelda i H. Zielińskiego, *Makieta*, Warszawa 1966, s. 125–126.

Podobny opis lwowskiego pogromu, skrótowy z natury recenzyjnej poetyki, znajdziemy u Tadeusza A. Olszańskiego, w artykule opublikowanym w „Tygodniku Powszechnym”:

Po przejęciu 1 listopada 1918 r. władzy we Lwowie przez Zachodnioukraińską Republikę Ludową (ZUNR) i rozpoczętym kilka godzin później polskim powstaniem przeciwko niej w mieście powstała kilkusetosobowa milicja (samoobrona) żydowska. Jej zadaniem było zapewnienie porządku w tej części miasta, gdzie przeważali Żydzi. Formacja ta powstała z inicjatywy władz ukraińskich, przez nie też została uzbrojona. Jej członkami byli głównie zdemobilizowani żołnierze armii austriackiej narodowości żydowskiej. Milicja patrolowała ulice, przeciwdziałała napadom rabunkowym i co najmniej raz starła się z polskim oddziałem powstańczym.

Po wyparciu ze Lwowa wojsk ukraińskich milicja złożyła broń – na żądanie polskiego dowództwa. Następnie w dniach 22–24 listopada doszło do pogromu żydowskich mieszkańców, tj. masowych rabunków i podpażeń, z którymi wiązały się pobicia, gwałty i zabójstwa. Śmierć poniosło 150 osób (to maksymalnie wiarygodny szacunek; inne mówią o 73, 64 lub 52 ofiarach śmiertelnych), ok. 300–400 odniosło rany, co najmniej kilkadziesiąt kobiet zgwałcono. Odpowiedzialność za tolerowanie pogromu spada głównie na kpt. Czesława Mączyńskiego, dowódcę obrony Lwowa (22 listopada mianowanego pułkownikiem i komendantem garnizonu).

Po pogromie władze polskie zatrzymały ok. 1600 (według innych danych tylko kilkuset) jego sprawców, z których przed sądami wojskowymi stanęło 79 osób (w tym 46 kobiet), a skazano 64 osoby, ogół na krótkie wyroki więzienia, jednak trzy – na karę śmierci⁴.

Gauden nadał temu tragicznemu zdarzeniu, stosunkowo dobrze i obiektywnie opisanemu w polskiej historiografii, specjalne znaczenie i w ślad za profesorem Andrzejem Romanowskim⁵ uznał, że to nie motłoch czy zdemoralizowani krwawymi walkami żołnierze polscy, ale że to cała „Polska powitała niepodległość pogromem we Lwowie” (s. 13).

Kłopot w tym, że Gaudenowa opowieść o pogromie, pomimo powoływania się autora na nowe ustalenia i kwerendy archiwalne, jak i nieznanne dokumentalne materiały z lwowskich archiwów⁶, pełna jest luk i niedopowiedzeń. Wynika to z unikania przez autora przyjmowania odmiennych niż własne opinii i wyciągania

⁴ T. A. Olszański, *Czaszka z wykrzyknikiem*, „Tygodnik Powszechny” z 10.11.2019, s. 55.

⁵ Autorem posłowania *Szok* (*op. cit.* str. 567–582).

⁶ Włącznie z nieprawdziwą informacją, że „dziś, po stu latach, nie ma żadnych rzetelnych badań, ani też żadnego polskiego opisu „potężnego pogromu lwowskiego” (s. 23). Dla jej sprostowania można przywołać obszerny artykuł prof. Jerzego Tomaszewskiego, historyka, którego trudno posądzić o ukrywanie antysemitycznych zbrodni (*Lwów, 22 listopada 1918*, „Przegląd Historyczny” 75/2, 279–285 z 1984 r. (bazhum.muzhp.pl/media/files/Przeglad_Historyczny-r1984-t75-n2-s279-285 – dostęp 29.08.2020). O pogromie pisali także wiele lat temu inni wybitni historycy, jak chociażby W. Pobóg-Malinowski i cytowany powyżej H. Zieliński, a stosunkowo niedawno prof. Czesław Madajczyk (*Zajścia antyżydowskie we Lwowie w 1918 roku*, w artykule opublikowanym w lewicowym tygodniku *Przegląd* z 12 listopada 2002; <https://www.tygodnikprzeglad.pl/ani-pogrom-ani-odwet/> – dostęp: 29.08.2020). Konkluzje tego ostatniego ze wspomnianej artykułu warto przytoczyć, gdyż stoją w całkowitej sprzeczności z tezami Gaudena: „Przytoczone świadectwa wskazują, że gwałty antyżydowskie we Lwowie nie tyle wynikały z antysemityzmu, ile były konsekwencją zawieruchy wojennej i dezorientacji co do odpowiedzialności zarówno Polaków, Ukraińców, jak i Żydów za przebieg wydarzeń”.

z archiwalnych dokumentów nieuprawnionych wniosków. Te nie tyle są skutkiem autorskich błędów i niewiedzy, ile poddania opisu zdarzeń z góry przyjętym te-
zom, prowadzącym do ideologizacji zawartych w książce interpretacji dawnej his-
torii i oceny zachowań jej aktorów.

Historyczny prezentyzm

Zamiast obiektywnego, chociaż zarazem zrozumiałego w tej sytuacji naznaczenia relacji o lwowskim pogromie emocjami odautorskimi, cały czas mamy do czynienia z osądzaniem tamtych zdarzeń z punktu widzenia czasu obecnego i terażniejszych sporów, walk, a niekiedy i uwikłań politycznych piszącego o nich badacza. A nade wszystko z przenoszeniem wydarzeń z przeszłości we współczesność. Z prezentyzmem, którego celem, jak można sądzić, jest przedstawienie siebie w roli aktywnego współuczestnika obecnej sceny politycznych i toczonych na niej społecznych konfliktów. Przykładem niech będzie taki cytat:

Wtedy spełniło się marzenie polskich nacjonalistów we Lwowie o całkowitym odżydzeniu miasta. W mojej opowieści słowo odżydzenie występować będzie bez cudzysłowu. Tak funkcjonowało w polskim języku od początku XX wieku. Było słowem odmienianym codziennie na łamach polskiej prasy i książek. To nasza spuścizna polityczna i kulturowa (s. 30).

Na szczęście zdarza się, że cytowane dokumenty wygrywają z komentarzem i często można zauważyć, że w książce Gaudena opis lwowskiej tragedii daleki jest od tego jednoznacznego charakteru, jaki usiłuje mu nadać w swoich ocenach były redaktor „Rzeczpospolitej”. Nie tylko dlatego, że w tle opowieści widzimy dramat zaciekle toczonych, o bratobójczym charakterze, walk o zachowanie w granicach Rzeczypospolitej Lwowa, które – co warto podkreślić – były w znacznym stopniu klęską federacyjnych marzeń Józefa Piłsudskiego i jego politycznego środowiska. I to w ramy tego tragicznego konfliktu polsko-ukraińskiego została (nie zawsze z własnej woli) włączona po stronie Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej i jej reprezentacji Ukraińskiej Rady Narodowej część Żydów (żydowskiej milicji/samoobrony) walcząc przeciw Polakom.

Można to ocenić, czego jednak Gauden nie widzi (nie chce widzieć?), jako tragedię wszystkich nacji, zamieszkujących ówczesny Lwów, będącą na rękę jedynie Austriakom, do niedawna rządzącym tym miastem. Skutkiem tej wojny domowej – zresztą z reguły towarzyszące takim wewnętrznym walkom oraz związanemu z nimi barbarzyństwem i nacjonalizmowi – były dokonywane przez polską armię (do czego doszło także w konsekwencji niepanowania nad sytuacją przez ówczesnego komendanta Lwowa, kapitana – później podniesionego do rangi pułkownika – Mączyńskiego) na mieszkańcach żydowskiej dzielnicy, z reguły nie biorących bezpośredniego udziału w walce: morderstwa, samosądy i grabieże. Gauden nadaje całości tych zdarzeń charakter powszechnych antyżydowskich pogromów, która to ocena nie została jednak przyjęta i zaakceptowana przez

większość przedstawicieli polskich i międzynarodowych komisji, powołanych do zbadania lwowskiej tragedii. O czym zresztą autor sam wspomina, zarazem nie wyciągając z tego żadnych wniosków, które mogłyby wpłynąć na obiektywizm jego opowieści. Wszystko, co zdarzyło się we Lwowie w listopadzie 1918 ma być jednoznacznie czarne, zbrodnicze i wypełnione antysemityzmem⁷.

Dla Gaudena wszystko, co działo się wtedy we Lwowie i czego w żadnym przypadku nie da się usprawiedliwić, musi mieć cechy antysemickiej nienawiści, „pogromowego żaru”. Autor nie chce zrozumieć, że niezależnie od krwawego splątania, lwowski węzeł był również skutkiem odmienności interesów: polskich, ukraińskich i żydowskich. Każdy z narodów miał własne dążenia i polityczne rachuby. W listopadzie 1918 konsekwencją tego konfliktu stały się bratobójcze walki. Ich tragicznym rezultatem były oskarżenia Żydów o zdradę, o zajmowanie wrogiego stanowiska wobec Polski w trakcie walk polsko-ukraińskich, o antypolską agitację. Bezpośrednim skutkiem tego konfliktu, jeśli dodatkowo uwzględnić słabą dyscyplinę wielu polskich formacji wojskowych, demoralizację latami wojny części mieszkańców, stały się mordy na żydowskich mieszkańcach Lwowa. Władze wojskowe próbowały temu przeciwdziałać. Inna rzecz, że nie zawsze dostatecznie szybko i skutecznie. Tyle, że Gauden, jeśli nawet wspomina takie próby, to nie przydaje im żadnej wagi. Nic nie może zmienić wcześniej przyjętych tez. Książka ma być jednoznaczna, żeby mogła się wpisać w dzisiejszy konflikt polityczny w Polsce.

Zapewne wobec pracy Gaudena należałoby zastosować częstą w naszym kraju taktykę przemilczenia. Możliwe, że w tym przypadku najwłaściwszą i jedyną, która pozwala zachować się z honorem i bez strat własnych zarówno recenzentowi, jak i autorowi. Nie da się, gdyż tyleż nieporadna w wykonaniu, co zadziwiająco dobrze zorganizowana w planie jednostronnego obciążania mieszkańców Lwowa winą za pogrom z listopada 1918, opowieść autorstwa niegdysiejszego dyrektora Instytutu Książki, a przedtem, jak wspomniałem, redaktora naczelnego „Rzeczpospolitej”⁸, została już odpowiednio wypromowana (np. Nagroda Historyczna tygodnika „Polityka” za rok 2019). Lukier jest dostatecznie słodki, żeby

⁷ „Sędzia Sądu Najwyższego Zygmunt Rymowicz, który przewodniczył polskiej Nadzwyczajnej Rządowej Komisji Śledczej w pierwszych miesiącach 1919 roku, twierdzi, że rabunki rozpoczęły się 22 listopada ok. godz. 8 rano. Używa terminu «pogrom». Píše, że jego prace miały na celu ustalenie skali pogromu w dniach od 21 do 23 listopada 1918. Henry Morgenthau, wysłannik rządu amerykańskiego, nie podał godziny rozpoczęcia pogromu. Nie użył w ogóle terminu «pogrom» w odniesieniu do wydarzeń we Lwowie i umieścił je w przedziale czasowym 22 i 23 listopada 1918. Sir Stuart Samuel, wysłannik rządu Wielkiej Brytanii, nazwał wydarzenia we Lwowie pogromem. Nie podał godziny jego rozpoczęcia, ale i on wydłużył jego czas trwania. Podał, że rabunki rozpoczęły się już 21 listopada i trwały 22 i 23 listopada 1918. General Edgar Jadwin i prof. Homer H. Johnson, skonfliktowani z Henrym Morgenthauem członkowie jego komisji, w swoim odrębnym opracowaniu, podobnie jak Stuart Samuel, umieszczają opisywane wydarzenia w przedziale 21 do 23 listopada 1918 roku. Nie podają godziny rozpoczęcia pogromu, bo go nie zauważają. W odniesieniu do wydarzeń we Lwowie nie używają terminu «pogrom»” (G. Gauden, *op. cit.*, s. 65).

⁸ W tej ostatniej zasłużył się wyrzuceniem z pracy Bronisława Wildsteina.

roztąpić w sobie jakąkolwiek gorzką refleksję i ocenę. Tak jakby celem tego było w mniejszym stopniu pochwalenie autora, a bardziej osłona książki przed wszelkim krytycznym sądem, żeby nikomu nie przyszło do głowy przeczytać uważnie płodu Gaudena, dotąd w niewielkim stopniu raczącego publiczność swoim talentem pisarskim⁹.

Napisałem „talentem”, bo też wymaga dużych zdolności i zarazem odwagi ze strony dziennikarza rzucić się na szerokie wody nie tyle dywagacji historycznych, ile mało przejrzystych odmetów historiozofii. Co prawda ochroną dla jego ambicji mają być dwaj autorzy od dawna już wyspecjalizowani w tego rodzaju akcjach udzielania wsparcia ludziom w trudnej sytuacji: Adam Zagajewski i Andrzej Romanowski. W szczególności ten ostatni daje upust swojemu wyjątkowemu miłosierdziu, wyrosłemu z patriotycznej wielkoduszności wobec polskich przywar. Zapewne obsadzając się – do czego, mam wrażenie, że z dużą konsekwencją dąży – w roli lidera toczonej od dawna dyskusji o potrzebie odrzucenia bezkrytycznego paradygmatu polskiego myślenia o sobie. Kilka przykładów – jak sądzę – dobrze zobrazuje tę głębię profesorskiego patrzenia na Polskę:

Mamy – my, Polacy – dobre na ogół mniemanie o sobie. Obca nam jest bezlitosna narodowa samokrytyka, tak często występująca u Rosjan (A. Romanowski, *Szok*, [w:] G. Gauden, *op. cit.*, s. 567);

Wszak – jak we Lwowie – Polacy zdobywali wolność, bijąc nie zaborców, nawet nie konkurentów do posiadania tej samej ziemi, lecz Żydów (*ibidem*, s. 577);

O polskiej hańbie trzeba mówić bez końca. [...] Nie bać się ukazać tej prawdy światu. Stanąc nagimi wobec świata, z głową posypaną popiołem. Powiedzieć potomkom pomordowanych: wybaczenie. To jest polski, narodowy obowiązek. W przeciwnym razie stajemy się automatycznie współsprawcami. Ludźmi, którzy nawet dziś, po stu latach, wciąż jeszcze ukrywają morderców (*ibidem*, s. 582).

Definiowanie przeszłości

Opatrzony takimi patronami i obrońcami Gauden jest gotowy wyruszyć na trudną drogę zdefiniowania na nowo naszej przeszłości, w celu kontynuowania zmiany systemu wartości Polaków, poddania na nowo ocenie historii Polski. I to w ważnym czasie odzyskiwania po 123 latach niepodległości. To definiowanie, które (bez ironicznego nawiasu) podziwiam u Gaudena, dało też ciekawy rezultat. Na tyle budzący zainteresowanie, że w moim przekonaniu jego książkę warto będzie poddać niejednym warsztatowym analizom na dziennikarskich seminariach. Może zresztą ma to już miejsce i za chwilę doczekamy się prac dyplomowych przedstawicieli kolejnego zaciągu dziennikarskiego o dziele ich starszego kolegi.

Lwów – kres iluzji. Opowieść o pogromie listopadowym 1918 nadaje się do tego znakomicie. W książce jest wszystko, czego można i należy oczekiwać od

⁹ Kilku takich recenzentów się jednak znalazło np. Jan Frassati w „Nowej Europie Wschodniej” (2019, nr 5), czy wspomniany Olszański w „Tygodniku Powszechnym”.

autorów współtworzących w sposób istotny ostatnie trzydziestolecie, tą wynurzoną z PRL nową Polskę, nazywaną z dumą III RP. Gauden jest tego dobrym przykładem. A właściwie to nawet więcej, gdyż jest wręcz swoistym *exemplum* tego, że z dużym nakładem sił zbudowaliśmy po 1989 roku Polskę, w której znaczna część elit za swoje najważniejsze zadanie uważa zanegowanie własnej historii, tradycji, kultury i wiary przodków.

Ten kolejny numer (trzeci) nadany naszemu państwu nie jest więc jedynie wskazaniem dość zresztą podejrzanego nawiązania i kontynuacji Polski międzywojennej, ile raczej świadectwem zamachu na historyczną ciągłość. W gruncie rzeczy wskazuje na olbrzymi dystans, jaki nas oddziela od tamtej Rzeczypospolitej. Za to nadal jest nam blisko (zbyt blisko?) do utworzonego w ramach jałtańskiego podziału Europy substytutu państwowego, jakim była PRL¹⁰. Bo też miejsce, w którym przyszło nam żyć, ma istotnie być inne i w coraz mniejszym stopniu przypominać Polskę.¹¹

Nie może to dziwić, jeśli uwzględnić przyjmowane przez dużą część naszych elit – jako najważniejszą kategorię poznawczą w rozumieniu świata i procesów historycznych – zjawisko postępu. To dlatego Gauden z takim samozaparciem zdąży w stronę nowej, rysującej się na horyzoncie rzeczywistości. Tyle, że w przeciwieństwie do większości nie tylko dąży, ale i konstruuje niczym prawdziwy inżynier dusz tę nową wspaniałą Polskę, niszcząc po drodze przeżytki przeszłości i demaskując polskie zbrodnie, które poza nim i jeszcze kilkoma jemu podobnymi, mało kto zauważa w takiej pełni. Gauden dobrze zdaje sobie sprawę, że wystarczy niewielki wysiłek z jego strony i jemu podobnych, i za chwilę będziemy mieć nową Polskę. Obudzimy się w innym kraju. Nie tyle w utopii *szklanych domów* Żeromskiego, ile w Polsce zbudowanej na zaprzeczeniu sobie, własnej historii, dążącej za wszelką cenę do stworzenia odmiennego języka. Takiego, który odrzuca dawne wartości.

Języka na tyle innego, żebyśmy nie mogli zrozumieć tych, co nas poprzedzali, stając się nimi i głusi. To, czego nie byli w stanie zrealizować komuniści, modernizujący kraj pod kolbami karabinów, ma się stać udziałem pokolenia III RP, wychowywanego przez postępowych wychowawców. Nie wykluczam, że jednym z jego liderów może i widzi siebie Gauden. Ale nie tylko widzi, bo mam wrażenie, że jest o tym przekonany. A może i wie, że jest nim? Nie tylko liderem, także i teologiem. Bo, czy inaczej byłby w stanie napisać i z taką odwagą wypowiedzieć

¹⁰ Nie mam wątpliwości, że to właśnie Polskę Ludową można określić owymi obrzydliwymi słowami „pokracznego bękartu” (traktatu nie wersalskiego, co prawda, ale jałtańskiego), jakie dla uzasadnienia agresji 17 września 1939 roku wypowiedział W. Mołotow na sesji Najwyższej Rady ZSRS 31 października 1939.

¹¹ W tym kontekście warto przytoczyć wnikliwą ocenę polskiej rzeczywistości, jaką dał śp. Prezydent Lech Kaczyński, w przemówieniu 31 lipca 2004 r. wygłoszonym na otwarciu Muzeum Powstania Warszawskiego: „Szczególny charakter 1989 roku i lat następnych spowodował, że w naszym życiu ciągle potężne są siły, dla których polska niepodległość, obecna w polskich sercach i w myślach, nie jest wartością, a zagrożeniem”.

słowa o głęboko teologicznym charakterze na nowo wyznaczając granice symbolom i pojęciom chrześcijańskim:

To pokazuje upiorną karykaturalność formuły Polak-katolik. Przyjęcie chrztu nie jest aktem religijnym o jakimkolwiek wymiarze duchowym. Jest wyłącznie aktem symbolicznym i koniecznym, aby zostać przyjętym do jakiegoś plemienia. Jest wykonaniem rytualnego tańca wokół pokropionego wodą święconą biało-czerwonego słupa narodowego totemu (s. 483).

Powyższa fraza, redefiniująca sakrament chrztu ma jeszcze dodatkowe znaczenie. Odnosi się do jednej z najpiękniejszych postaci przypominanych przez Gaudena. Przypominanych nie dla jego postawy i niezwyklej patriotycznej biografii, ile w celu włączenia go w diabelski krąg nieprawdziwych wyborów, skrywanych zamiarów, jakby przypominających tym samym przechrztów, którymi fascynował się niegdyś Krasiński. Przechrztów – nie wiadomo dlaczego (a może i wiadomo?) – wybierających polskość. Tak jakby autor za wszelką cenę chciał – swoimi nowatorskimi przemyśleniami o chrzcie – zdezwuować pochodzącego z rodziny żydowskiej Tadeusza Feldsteina/Felsztyna¹².

Felsztyn to legionista, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, więzień Kozielska, oficer (w stopniu pułkownika) Wojska Polskiego, jeden z bliższych współpracowników Generała Andersa. Po wojnie londyński emigrant, niezwykle aktywnie włączony w życie polskiej diaspory w Wielkiej Brytanii, nade wszystko w zachowanie przez nią tożsamości i katolickiej wiary¹³. Gauden nie ma wiele do powiedzenia o postawie Felsztyna, jego patriotyzmie czy odwadze wojennej, za to w swoich wypowiedziach jest bardzo jednoznaczny w demaskacji jego życiowej drogi. Widoczne jest wieloletnie terminowanie autora w szkole mistrzów podejrzeń. Wręcz można się rozsmakować w kategoriowości tych sądów:

Artykuł podpisał „Tadeusz Feldstein Oficer wojsk polskich”. Jeszcze jednak nie Polak. Jeszcze nie zmienił nazwiska. Jest Żydem i oficerem wojsk polskich. W tej postaci dokonał publicznego poniżenia własnego narodu. Aspirując do Herrenvolk, okazał się gotowy zapłacić wymaganą cenę. Wkrótce ochrzcił się, spolszczył nazwisko na Felsztyn. Tak wyglądał narodo-wo-katolicki obrzęd przejścia Tadeusza Feldsteina na polskość (s. 483).

Moral insanity

Taka jest też zasadnicza cecha tego utworu: jednoznaczność przechodzącą w kategorię podważanie prawdy innej niż ta, jaką uznaje autor. Wszystko inne, co nie mieści się w horyzoncie poznawczym Gaudena zostaje – powtarzam – odrzucone.

¹² Także w ironicznym stwierdzeniu, które – zapewne wbrew zamiarom Gaudena – jest jednoznaczną pochwałą postawy Felsztyna: „Podczas wojny Tadeusz Felsztyn dostał się do sowieckiej niewoli. Przeniesiony z niewielką grupą z obozu w Kozielsku do innego obozu jenieckiego cudem uniknął egzekucji w Katyniu. Wyszedł z sowieckiej Rosji z Armią Andersa. Na emigracji w Wielkiej Brytanii do końca pozostał wierny wybranemu polskiemu narodowo-katolickiemu wcieleniu”(s. 489–490).

¹³ Był m.in. nauczycielem w gimnazjum SS Nazaretanek; członkiem Rady Instytutu Akcji Katolickiej i Veritasu.

Nie chodzi jednak tylko o poznawcze możliwości autora książki (w jego przekonaniu na tyle duże, że pozwalają na swobodne traktowanie rzeczywistości i wychodzenie poza ramy racjonalnego wnioskowania). Sprawa jest bardziej skomplikowana i graniczy z coraz częściej spotykanym w polskim dziennikarstwie zjawisku z obszaru *moral insanity*. Nie interesuje nas drugi człowiek, motywy jego działania, potrzeby i dążenia. Wszystko, czym jest i co robi ktoś inny, ten drugi, staje się nieważne i błędne, jeśli sprzeciwia się naszym wartościom. Inaczej nie może być, bo tylko my wiemy, co jest dobre i umiemy rozgraniczać to, co uważamy za dobro od zła:

W pewien piątkowy wieczór października 1979 roku w Zurychu trafiłem na spotkanie szwajcarskiej Polonii. Przysiadłem za stolikiem naprzeciw starszego pana. Byłem najmłodszy na Sali. Nieznany nikomu z obecnych. Starszy pan popatrzył na mnie. Śpiewnie po lwowsku zapytał: „a pan skąd?”. Odpowiedziałem: „Z Polski”. Na jego twarzy pojawił się grymas niechęci. Usłyszałem: „Znaczy bolszewik!”. Powiedziałem, że nie jestem bolszewikiem. „A co robi w Zurychu?” – skierował do mnie pytanie w trzeciej osobie. To była oznaka wyższości, pogardy. „Jestem studentem” – odpowiedziałem. Jego twarz nagle rozjaśniła się. Popatrzył gdzieś nad moją głowę. Twardym tonem, spod którego przebijała mściwa zawziętość, rzucił do mnie: „Student, student! Jak ja był przed wojną studentem we Lwowie, to ale myśmy tych Żydów lali!” [...] Ta książka będzie nie tylko o tym, jak „myśmy tych Żydów lali”. My Polacy. We Lwowie i nie tylko tam. Nie tylko studenci. Powrót Lwowa do Polski w 1918 zaczął się zabijaniem i rabowaniem Żydów – polskim pogromem. Co Polska dała Kościołowi katolickiemu? – tak brzmiał temat tamtego spotkania szwajcarskiej Polonii z Zurychu w październiku 1979 roku. W pierwszą rocznicę wyboru Karola Wojtyły na papieża. Wykład miało dwóch księży. Lekko otyłych, zdecydowanie młodszych od obecnej na sali publiczności. Z twarzy i tonu ich powitania biła pycha i triumfalizm. Nie zostałem na spotkaniu. Nie wiem, czy księża prelegenci mówili także o tym, nieznanym mi wtedy, polskim „darze” dla Kościoła katolickiego. (s. 19–20).

Już w tych pierwszych zdaniach książki widać wyraźnie zamiar autora. Nie ma się więc co dziwić niemalże lepkiej i przytłaczającej wrażliwość czytelnika atmosferze pogardy, z jaką przepojona jest ta opowieść, której autorowi zabrakło przekonujących dowodów na jej uwiarygodnienie.

Tragedia czy farsa?

Dlatego tragedia Lwowa i jego mieszkańców: Żydów, Ukraińców, Polaków, wyrodziła się pod piórem Gaudena w swoistą farsę. Jej autor zrezygnował z jakiegokolwiek próby uznania zasług tamtej Rzeczypospolitej i jej władz. Przemilcza w swojej książce, a jeszcze częściej prześlizguje się bezrefleksyjnie nad wysiłkiem tamtej Polski zapanowania nad wojennym nieładem. Nie chce przyznać, że to dopiero co powstałe z niebytu państwo usiłowało na tyle rzetelnie (także w kontekście międzynarodowym¹⁴), na ile to było możliwe w owym czasie nadal

¹⁴ Warto zauważyć, że Gaudena wyraźnie boli, że zagraniczne komisje niedostatecznie oskarżyły Polskę i Polaków (przykładowo amerykański raport o lwowskiej tragedii opatruje takim wnikliwym komentarzem: „Brzm to jak sformułowanie podyktowane przez polskich dyplomatów”).

trwających działań wojennych i to na kilku frontach, wyjaśnić i osądzić zbrodnicze zdarzenia. Warto w tym miejscu przypomnieć, że za pogrom zostały skazane 163 osoby – (m.in. w ramach powołanej do tego Nadzwyczajnej Rządowej Komisji Śledczej). Tymczasem Gauden zdaje się nie zauważać powagi podjętych przez władze ówczesnej Polski działań. Dla niego wszystko, co robiła powstająca z niebytu II Rzeczpospolita jest farszą. Zauważył to nawet jeden z recenzentów książki Gaudena, który delikatnie, pomimo swojej dużej kompetencji, pokazał tego rodzaju jej słabości:

Gauden w doktrynie Narodowej Demokracji dostrzega wyłącznie antysemityzm, wyłącznie zło. Romanowi Dmowskiemu przypisuje w latach 1918–1919 rolę czysto negatywną. Parokrotnie wraca też do żydowskiego pochodzenia niektórych działaczy endeckich, tak jakby korzenie Strońskiego i Wasiutyńskiego miały związek z pogromem lwowskim¹⁵.

Hybris dziennikarza

Rosjanie zadufane w sobie postaci, przemykające po scenie współczesności określają dosadnie: *balovien sudb 'y* (ulubieniec losu). Grecy z kolei dostrzegali w nich tragiczne ucieleśnienie karanej przez bogów i grzesznej pychy wprost wywodzącej się z zauważonej dawno ludzkiej cechy poszukiwania uzasadnienia dla swojej wyższości – odnoszący się do greckiego pojęcia *hybris* (wg słownikowego opisu w definicji *hybris* zawiera się nieposkromiona pycha i pragnienie wywyższenia siebie). Dotknięci tym przekleństwem samozadowolenia nie mającego podstaw w cechach osobowości, czy talencie, niegdyś ściągali na siebie gniew bogów, dzisiaj w zdesakralizowanym świecie, sami się deifikują, i jako nowi bogowie czują się lepszymi od innych, powołanymi do nagród i piastowania najwyższych funkcji.

Czyżby dlatego ta w zamierzeniu mająca poruszyć sumienia czytelników książka o lwowskiej tragedii została napisana w tonie wyniosłego przekonania o własnej wyższości, z jaką traktuje się wszystko i wszystkich naokoło? Można przypuszczać, że poza autorem i wspomnianymi już wyżej, dającymi *imprimatur* książce, poecie

¹⁵ Olszański, znany ukrainoznawca, zwraca też uwagę we wspomnianym już artykule na inną cechę książki: magiczną wiarę Gaudena w epitety i kreowanie rzeczywistości poprzez słowa, por.: „Cała druga część książki (zatytułowana *Semantyka pogromu*) poświęcona jest przekonywaniu, że to, co stało się we Lwowie, można nazwać jedynie pogromem, a nie jakkolwiek inaczej; że używanie innych określeń jest naganne i służy zacieraniu prawdy o tych wydarzeniach. Wywody te utrudniają właściwe odczytanie przytaczanych w książce fragmentów zachodnich relacji o pogromach i zbrodniach wojennych na ludności żydowskiej w Polsce z lat 1918–1919, przynoszących wiele ważnych informacji. Takie podejście jest przejawem magicznego stosunku do języka (i do rzeczywistości). Wiąże się z przekonaniem, że nazywanie rzeczy zmienia ich naturę, że nie jest ważny adekwatny opis, ale «właściwa» nazwa. To dokładnie taki sam zabieg jak krytykowanie przez radykalnych Kresowian używania innego terminu niż «ludobójstwo» na określenie zbrodni wołyńskiej. Gauden wielokrotnie określa też Polaków mianem *Herrenvolku* (co zapożyczył z «klasycznego» artykułu z «Neue Freie Presse»), a Żydów opisuje jako ich niewolników. Jest doświadczonym dziennikarzem: nie może nie rozumieć, jaka jest różnica między pojmwaniem tego słowa w obrębie języka niemieckiego przed stu laty a jego funkcjonowaniem we współczesnym polskim dyskursie”.

i uczonemu, winnych jest dużo więcej. Wszyscy pozostali? Lwowska tłuszcza? Żołnierze? W przekonaniu, że to zawsze kto inny – ci, którzy nie umieją zrezygnować z prawdy, albo nie chcą zrozumieć potrzeby rezygnacji z własnej ojczyzny, są sprawcami nieszczęść w historii. Nienawidzą, mordują, są nietolerancyjni. Wymagają głębokich zmian, wychowania na nowo w liberalnym światopoglądzie, blisko graniczącym z nihilizmem i odrzucającym wartości dobra wspólnego.

W stalinowskiej pedagogice dążenie do takich zmian było nazwane wprost jako *pieriekowka dusz*. Nie udało jej się skutecznie wprowadzić przez 75 lat w Związku Sowieckim, dlaczego jednak nie spróbować tego na nowo w Polsce współczesnej w złagodzonej wariancie, ale równie niebezpiecznym dla społeczności? Ta chęć zmiany polskości, dążenie do stworzenia nowego paradygmatu Polaka, skutkuje częstymi w książce Gaudena wypadami poza opisywany okres historyczny, dygresjami niewiele mającymi wspólnego z tematem, ale za to potwierdzającymi pryncypialność autora, stojącego po słusznej, postępowej stronie. Biedny Gauden nie zdaje sobie sprawy, że tak jak istnieje prawicowa głupota, również nie jest rzadkie zjawisko lewicowej ciemnoty, kołtuna ubranego w szaty liberala, ale posługującego się pełnym instrumentarium stereotypów zacofania i odrzucania prawdy o świecie. Jak niegdyś Pan Jourdain nie wiedział, że posługuje się prozą, tak autor opowieści o Lwowie nie zdaje sobie sprawy, że często mówi językiem anachronicznym przypominającym schematyzm skojarzeń i myślenia lewicowych ideologów, np.:

Polska akcja pociągowa przeciw Żydom powtórzy się w latach 1945 i 1946. Żydzi zostaną przez podziemie uznani za komunistów. Bezbronni ludzie cudem ocalali z Holocaustu będą wyciągani z pociągów i zabijani przez „żołnierzy wyklętych” (370).

„Jestem antysemitą” było dumną deklaracją składaną publicznie przez Polaków. Żyd, który chciał zostać „prawdziwym Polakiem” akceptowanym przez nacjonalistów musiał stać się antysemitą i publicznie składać gorliwe deklaracje antysemickie. Odwrotność współczesnej Polski. Dziś Żyd, który oczekuje inkorporacji do plemiennej polskości w wydaniu narodowym, poza ochrzczeniem się musi zapewniać wszem i wobec, szczególnie cudzoziemców, że w Polsce nie ma antysemityzmu i Polacy nigdy nie byli i nie są antysemitami. Pożądane jest nawet, aby nowy Polak-katolik nie „spolszczał” swojego nazwiska. Na przykład człon „stein” w nazwisku w wyobrażeniu narodowych katolików mocno uwiarygodnia wobec Żydów i światowej opinii publicznej deklaracje takiej osoby negujące istnienie w Polsce antysemityzmu (s. 485–486).

Nie zmienia takiego mojego odczytania tego fragmentu książki, napisanego na poziomie żenującego prezentyzmu, że powyższy publicystyczny wypad autora poza historyczny obszar jego opowieści, ma – dość łatwe do zinterpretowania – osobiste i – jak mogę sądzić – bolesne dla Gaudena podteksty. Mniejsza też o grafomańskie porównania, od których nie umie się uwolnić niegdysiejszy redaktor poważnej gazety, jak ten: „Pokojowy, radosny polonez wieńczący kresową, polską idyllę Mickiewicza w Soplicowie w roku 1812 dla potomków Jankiela przemienił się we Lwowie w listopadzie roku 1918 w upiornego krwawego mazurka” (podkreślenia moje – MZ, s. 529).

Istotne jest co innego. Niezwykła, nawet na tle dość obskuranckiej publicystyki dzisiejszej Polski, jest ta łatwość uproszczonego widzenia świata, osądzania ludzkich czynów i spłaszczania historii, co skutkuje wpadaniem w agitacyjny, propagandowy ton. Niekiedy nie chce się wierzyć, że można w taki sposób pisać w roku 2019 i nie wyciągnąć do tego stopnia nauki z lekcji komunizmu, w którym wszystko było skażone propagandą:

I tak oto polska idea wolności ludów i samostanowienia narodów, polski mesjanizm polityczny dotarły do swojej formy wynaturzonej: skrajnego polskiego egoizmu narodowego, który stał się ideologią podboju, nienawiści etnicznej i panowania nad innymi narodami. A polski katolicyzm stał się religią przemocy i zniewolenia innych narodów, religią wrogości i pogardy dla innych narodów. Ta ideologia polityczna spełniła się i została przekuta w pogrom Żydów we Lwowie w listopadzie 1918 roku (s. 556).

Jestem przekonany, że nie trzeba więcej dowodów dla zaliczenia książki Gaudena do rzędu owych propagitek, którymi było karmione przez dziesięciolecia nasze pokolenie. Ale mimo to nadal nie mogę zrozumieć, dlaczego były dziennikarz i redaktor ogólnopolskiego dziennika, aktywista społeczny i polityczny, mógł się zmienić w autora dzieła do tego stopnia warsztatowo nieporadnego i schematycznego. Dzieła, które jedynie pozoruje opowieść o historycznych faktach. Chyba, że *Lwów – Kres iluzji. Opowieść o pogromie listopadowym 1918* uznać za rodzaj swoistego wydawniczego happeningu, w którym dla dodania animuszu autorowi dopisali się do jego książki swoimi tekstami z nieprzymuszonej woli poeta w wieku klęski i literaturoznawca po przejściach? A może chodzi jeszcze o coś innego? Może pominięcie prawdziwych przyczyn lwowskiej tragedii, istoty jej społecznego wymiaru i powierzchowny opis sprawczych mechanizmów jest konsekwencją współczesnej roli, jaką odgrywa od wielu lat Gauden? Zresztą nie tylko on. W takim rozumieniu pracę Gaudena można odczytać w mniejszym stopniu jako opowieść o Lwowie 1918 roku, a bardziej jako subiektywny i w jakimś sensie tragiczny opis dzisiejszych polskich zniewoleń. Wnikliwą i zarazem niezwykle smutną wivisekcję, kiedy to pod maską opisywanych zdarzeń historycznych w rzeczywistości mówimy o czymś innym. O naszym tragicznym świecie, w którym bohaterowie walczący o suwerenność i wolność z biegiem lat przejęli w znacznym stopniu optykę, sposób widzenia Polaków i stosunek do Polski swoich przeciwników. I wielu z nich stanęło po stronie tych, których zadaniem było niszczenie poczucia polskości, poddanie anihilacji historii Polski, uznanie naszej przeszłości za jedno nieskończone pasmo zbrodni, kłamstw i gwałtów na innych.

Odczytana w takiej perspektywie książka Gaudena nie przynosi nowych ustaleń, chociaż, przypomnę raz jeszcze, powołuje się on na archiwalne badania i jednostronnie, w sposób graniczący z falsyfikacją wskazuje na przebieg wydarzeń. W pamięci czytelniczej zostają jedynie retoryczne chwytły autora, łatwe uogólnienia i oskarżanie nie poparte dostatecznymi dowodami. Gauden w imię dzisiejszej poprawności politycznej nie przydaje znaczenia ówczesnym ważnym

dokumentom i relacjom świadków oraz ustaleniom międzynarodowych komisji: amerykańskiej Henry’ego Morgenthaua i brytyjskiej Stuarta Samuela. W jego interpretacji ich raporty były zbyt łagodne dla Polski i nie przekazywały prawdy o lwowskim pogromie. Demonizuje znaczenie i rolę Czesława Mączyńskiego, a za to w dużym stopniu pomija zachowania dowódców polskich sił zbrojnych: gen. Bolesława Roji i ppłk. Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego¹⁶. Dlatego po przeczytaniu książki Gaudena nie mam wątpliwości, że tragedia lwowska nadal czeka na obiektywnego i mądrego autora, dla którego historia nie będzie miejscem do prowadzenia współczesnych walk, polemik politycznych i światopoglądowych. Czekają na historyków i pisarzy, którzy będą chcieli zrozumieć, oddać sprawiedliwość i pokazać prawdę o tym, co naprawdę zdarzyło się w listopadzie 1918 roku we Lwowie.

Marek Zieliński – publicysta, krytyk literacki, urzędnik państwowy, dyplomata. Absolwent Uniwersytetu Warszawskiego (filologia polska i dziennikarstwo) oraz SGH (Podyplomowe Studium Służby Zagranicznej). W latach 1973–1991 pracował w redakcjach: dwutygodnika „Student”; dwutygodnika „Nowe Książki”; tygodnika „Kultura”; miesięcznika „Więź” oraz „Tygodnika Solidarność”. Był konsulem RP w Kolonii, Bernie, Irkucku i Moskwie, dyrektorem Instytutu Polskiego w Moskwie i kierował Wydziałem Promocji Handlu i Inwestycji w Moskwie. Współpracował z lubelskim środowiskiem wychodzącego poza cenzurę periodyku „Spotkania”; z Instytutem Literackim w Paryżu oraz z Północnoamerykańskim Studium Spraw Polskich w Ann Arbor. Zamieszczał teksty w opracowaniach zbiorowych (ostatnio w tomie: *Kościół na łamach paryskiej Kultury w latach 1946–2000*, Instytut Literacki Kultura – Instytut Książki Paryż – Kraków 2015). Wydał dwie książki poświęcone literaturze: *Kilka niewzruszonych przekonań* (1987, Biblioteka Więzi) i *Ucieczka przed Polską. Szkice nie tylko o literaturze* (2006, Arcana). W okresie od 12/13 grudnia 1981 do 30 października 1982 był internowany w ASW Białoleka i Obozie Internowanych w Strzebielinku.

¹⁶ Niejako mimochodem przyznaje się do tego w wywiadzie udzielonym Pawłowi Reszce (*Rysy na pomniku*, „Polityka” 2019, nr 33(3223): „Generał Roja nakazuje Czesławowi Mączyńskiemu, komendantowi wojskowemu Lwowa, natychmiastowe wprowadzenie sądów doraźnych, rozstrzeliwanie rabusiów”.